Nr. okazowy — Kraków, Czwartek 6 Lipca 1899. — Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15, I. p.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie v Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Baczność! Towarzysze!

W poniedziałek dnia 10 bm. o godz. 6 wieczorem odbędzie się w Ujeżdżalni pod Kapucynami

wielkie

ludowe zgromadzenie

z porządkiem dziennym: **36-godzinny odpoczynek niedzielny.**

Komitet.

PRZEGLĄD.

„Słowianie“ krakowscy: Ehrenberg, Weingrün (zwany Węgrzynem) i Dobija nie mają szczęścia. Nie upłynęło jeszcze 18 miesięcy od „wiekopomnego“ zjazdu, urządzonego w Krakowie przez Dobiję, a już ci sami nawet, co w orszaku Dobiji chadzali, wstydzą się dziś do tego nawet przyznać. Posłowie: Weigel, Sokołowski, Danielak, Sapieha, drżą na samą myśl, że mogliby być w towarzystwie adwokata, który jest notoryczną pijawką chłopską, a nawet był już za to karany trzymiesięcznem zamknięciem kancelaryi adwokackiej“, co w Galicyi, jest wielką rzadkością. — Pozostał tylko jeden ks. Stojałowski...

O ile nad Dobiją przeszedł świat uczciwych nieco ludzi do porządku dziennego, o tyle „żurnalista“ i słowianin Ehrenberg próbuje jeszcze walczyć, bodaj pod znakiem prasy w Krakowie. Ale i tutaj krucho... Członek komitetu zjazdowego p. Romanowicz już się zrzekł tej wątpliwej godności kolegowania z Ehrenbergiem i publicznie ogłosił, że z komitetu występuje. — Pozostali więc tylko klerykali i antysemici, a w ich towarzystwie „demokratyczna“? (żal się Boże!) „Nowa Reforma“. To bezcharakterne tchórzliwe pismo, za którego szmatą chowa się takiż sam poseł Sokołowski, będzie się prostytuowało z jezuicką kanalią do spółki.

Panowie moskalofile chorwaccy i czescy tym razem zastaną zmienione nieco stosunki w Galicyi; jeżeli jedno słówko carosławne padnie z ich ust w Krakowie, ludność polska w lot to oceni i z pewnością odpowiednio napiętnuje. Moskiewscy słudzy będą więc musieli być teraz bardzo ostrożnymi, bo inaczej zjazd skończy się wielkiem fiaskiem. Wie o tem Ehrenberg i skóra już teraz na nim cierpnie.

P. minister sprawiedliwości dr. Ruber objeżdżał w ubiegłym tygodniu wschodnią Galicyę i Bukowinę i obiecał przyjazd swój na jesień do Krakowa. Z objazdowych mów widać jedno całkiem wyraźnie: Sądownictwo w Galicyi jest jeszcze ciągle „starym“. skrzypiącym „dyliżansem pocztowym;“, podczas gdy gdzieindziej oddawna już świat jeździ kolejami parowemi i elektrycznemi. Budynki ohydne, liczba sędziów niedostateczna, i kulejąca wszędzie sprawiedliwość. Najstraszniej na tem wychodzą ludzie ubodzy, zmuszeni do procesowania się w dziale cywilnym, czy karnym.

Nadto wartoby p. ministrowi przedłożyć statystykę konfiskat pism i okazać ich naturę. Wartoby mu pokazać i udowodnić aktami, ze taki Ehrenberg kpi sobie z wyraźnych wyroków sądowych i dotąd nie umieścił naprawdę sprostowania, które mu sąd umieścić nakazał. Może się uda nam w jesieni podobne interesujące zestawienie p. ministrowi przedłożyć, aby bodaj łudzić się nadzieją, że sądy będą wymierzały sprawiedliwość.

Sądownictwo w Galicyi. Zygmunt Kuliński, sędzia karny w Podgórzu, zmusza nas do zajęcia się jego osobą. Znany on jest czytelnikom „Naprzodu“ z strejkowych procesów w Jaworznie w r. 1896, gdzie jako sędzia nakładał wprost niebywałe kary na robotników. Obecnie urzędując w Podgórzu, tuż pod Krakowem, nietylko że się nie oszlifował, ale w niesłychany sposób wbrew prawu odmawia wymiaru sprawiedliwości, którego każdy obywatel ma prawo od urzędnika sędziowskiego wymagać. I tak tow. Matejko wniósł do sądu podgórskiego skargę karną na Starzeńskiego, Podczaskiego i Różańskiego, urzędników c. k. starostwa w Podgórzu o obrazę honoru, popełnioną przez to, że w sławnej rezolucyi starostwa zarzucili mu nieuczciwość z tego powodu, że był sądownie karany za demonstracyę w teatrze letnim i polecili zarządowi kasy podgórskiej, by tow. Matejkę z posady kasyera oddalił a przyjął napowrót Kasperskiego, defraudanta. Ta ciężka obelga, jaką ci panowie odważyli się wyrządzić tem Matejce, podając w wątpliwość jego nieskazitelność życia, zmusiła go do szukania opieki sądowej. Lecz oto p. Kuliński, zamiast, jak mu ustawa nakazuje na skargę termin do rozprawy wyznaczyć, odłożył ją z powodów: 1) że sprawa ta należy do władz administracyjnych (!), sąd jest więc niewłaściwy, 2) że starostwo było w prawie tak obraźliwie napisać o tow. Matejce, gdyż „obojętnem“ jest za co ukaranie nastąpiło. Pierwszy powód jest po prostu dziecinny: poraz pierwszy może w Austryi trafił się ograniczony człowiek, który twierdzi, że władzom administracyjnym jedynie przysługuje prawo sądzenia sporów między stronami o obrazę czci. Ten „powód“ wskazuje na nowe źródło tłumaczenia ustaw, jakim jest rozum „podgórskiego sędziego“. Drugi powód mieści w sobie jeszcze dotliwszą obrazę tow. Matejki, albowiem sąd, który winien być przedmiotowym, w sposób wprost karygodny i z pogwałceniem wszelkiego poczucia prawa pochwala wyrażenie się starostwa i sam od siebie dodaje, że tow. Matejko jako karany nie może być uważany za obywatela nieskazitelnego, że przeto starostwo było w prawie użyć takich wyrażeń o tow. Matejce i że niemi bynajmniej go nie obraziło.

A więc minister Ziemiałkowski, prezydent Smolka, Hr. Tarnowski i inni, którzy za zbrodnie zdrady stanu skazani byli na karę śmierci lub na karę więzienia, są również obywatelami „bez zaufania“ i nie stoją na równi z niekaranymi a więc nieskazitelnymi? To też prawdziwe obłąkanie lub brak granicy w ustępstwach dla Starzeńskiego i spólników, skoro ustawę, zdrowy rozum, poczucie prawa, wszystko łamie się i gwałci bez skrupułu, gdy idzie o socyalistę. — Familiarne stosunki podgórskie z sądami i hr. Starzeńskim nie mogą przecież uchylać ustaw, które Kuliński zaprzysiągł.

Ta uchwała sądu, wybawiająca Starzeńskiego z przykrej sytuacyi tłumaczenia się ze swych czynów i słów, a pozbawiająca tow. Matejkę ochrony sądu przed bezwstydnymi napaściami urzędników starościńskich daje dużo do myślenia.

Na to wszystko zwracamy uwagę tych, do który[illegible]leży czuwanie nad niezależnością [illegible] i wykonywaniem ustaw, a sędz[illegible] Kulińskiego wzywamy do opam[illegible] się, bo potrafimy przytrzeć mu [illegible] nauczyć ustawy!

40.000 złr. poszło na marne! Wprost wierzyć się nie chce, jak zgraja znanych w swiecie rzezimieszków borysławskich rzuciła się i w jednej chwili rozdrapała pieniądze, zebrane ze składek na głodnych robotników borysławskich, pozostających bez pracy skutkiem nowych rozporządzeń górniczych. Zgraja skrachowanych drobnych producentów rzuciła się na pieniądze składkowe, przeznaczone dla robotników. Składki te osiągnęły poważną cyfrę około **40.000 złr.** A cała ta suma ugrzęzła w kieszeniach drobnych producentów, podczas gdy robotnikom rzucano jakby na urągowisko parę bochenków chleba.

Za pieniądze, przeznaczone dla robotników urządzają drobni producenci od dłuższego czasu kampanię, jedyną w swoim rodzaju. Z wyrafinowaną przebiegłością poruszyli ci panowie wszystkie sprężyny, narobili krzyku w całej Austryi, jakgdyby świat cały kręcił się około kilkudziesięciu wyzyskiwaczy. Twierdzimy całkiem otwarcie, że pieniędzy składkowych użyto wprost do przekupywania, korrumpowania dziennikarzy i różnych „wpływowych“ osobistości, ażeby robili jaknajwięcej krzyku. Za pieniądze składkowe, przeznaczone dla robotników, wysyłano jednę za drugą deputacyę do Wiednia. Same jazdy i dyety kosztowały kilkanaście tysięcy, — nie mówiąc już o łapówkach, rzucanych na wszystkie strony. Ponieważ firma: „robotnicy borysławscy“ jest bardzo popularną, przyjęli ją drobni producenci za swoją i pod tą firmą wyłudzają ciągle pieniądze. Tworzono różne oszukańcze komitety ratunkowe, które dbają przedewszystkiem o ratunek swej własnej kieszeni.

Rej wśród tych rzezimieszków wiedzie wójt borysławski, Mojżesz Izydor Kornhaber, indywidum, znane z kilkudziesięciu dochodzeń karnych o wszystkie możliwe zbrodnie. Jak w ręce takiego człowieka można było powierzać pieniądze składkowe, jest wprost nie do pojęcia.

Na „głodnych robotników“ składano w całej Austryi pieniądze, urządzano koncerta, festyny. Na głodnych robotników!... Ci głodni robotnicy są tak głodnymi, jak dawniej, a M. I. Kornhaber i spółka jest jak dawniej, nienasyconym. To nikczemne postępowanie rzezimieszków borysławskich piętnujemy niniejszem publicznie i żądamy surowego śledztwa w tej sprawie!

Nędza wśród robotników jest oczywiście okropna. Wedle dokładnych badań, uskutecznionych przez organizacyę robotniczą, pozostaje **872** robotników borysławskich bez pracy wraz z rodzinami. 872 ludzi ginie powolną śmiercią głodową, a zgraja złodziejów rozdrapuje grosze składkowe!

A jak się odbywa owo rozdawanie chleba i żywności? Robotnicy doznają przy tem „rozdawaniu“ tyle upokorzeń, że lepsi z nich wolą głód cierpieć, niż doznawać łaski od p. M. I. Kornhabera. Policyanci traktują biedaków szturchańcami i wyzwiskami. Lizusy protegowani mają pierwszeństwo. Często dzieje się tak, że taki lizun, otrzymawszy raz chleb, idzie poraz drugi i oczywiście dostaje znowu zapomogę, podczas gdy wielu musi odchodzić z kwitkiem. Przed miesiącem przysłał np. Dr. Byk ze Lwowa 300 złr. na głodnych. Za te pieniądze kupił p. Kornhaber mąkę ze sklepu syna. Można sobie wyobrazić, że ta mąka nie była tanią... Pieczeniem chleba zajął się znów radny gminny p. Moldauer, przyjaciel serdeczny p. Kornhabera.

Inną znów razą przyszło ze Lwowa 200 korcy ziemniaków. Protegowani dostali po całym korcu, podczas gdy inni, jeżeli wogóle co dostali to najwyżej 25 funtów. Kilkadziesiąt korcy znikło zaś w bardzo tajemniczy sposób.

Wobec tych wszystkich faktów jest zachowanie się Kornhabera, który umieszcza w dziale anonsowym dzienników lwowskich listy otwarte, mające wykazać, że jest czystym, jak nowonarodzone dziecię, — cynicznie bezwstydnem.

Podajemy pod pręgierz opinii publicznej ohydne, zbrodnicze postępowanie zgrai rzezimieszków borysławskich. Ogłosimy wkrótce cały szereg nowych faktów.

Panama w Galicyi pochłonęła znowu jedną ofiarę. Dr. Henryk Szydłowski we Lwowie zażył arszeniku i skończył samobójstwem. Przyczyny dotychczas „nieznane“. Znane tylko tyle, że Dr. Szydłowski fałszował weksle Czarkowskiego-Golejewskiego, że był syndykiem funduszu propinacyjnego i że ten fundusz jest, jak zapewniały gorąco urzędowe zaprzeczenia „Gazety lwowskiej“, — w zupełnym porządku... Urzędowe zaprzeczenia „Gazety lwowskiej“ cieszą się szczególną sławą: wszystko to, czemu organ namiestnika przeczy, sprawdza się po pewnym czasie z matematyczną dokładnością. Szydłowskiemu groziło śledztwo dyscyplinarne i karne.

Wychodzą również na jaw niektóre szczegóły tajemniczej sprawy firmy Kühnel, na której imię znajdują się we lwowskiej Kasie oszczędności weksle w wysokości $1^1/_2$ miliona złr. Firma Kühnel & Comp. ogłasza mianowicie, że nie zaciągała żadnych pożyczek w Kasie i że jej nazwiska nadużyto w niegodny sposób. Utrzymuje się uporczywie pogłoska we Lwowie, że pod firmą Kühnel kryje się hr. Kazimierz Badeni, a kwota $1^1/_2$ miliona użytą została na pokrycie deficytu wystawy krajowej.

Notując te pogłoski zwracamy równocześnie uwagę p. prokuratorowi, że hr. Kazimierz Badeni już wrócił z Kissingen, a sumienne śledztwo sądowe wyjaśniłoby może tę ciemną sprawę.

36-godzinny odpoczynek niedzielny a klerykali.

Jednym z punktów programu partyi socyalno-demokratycznej jest 36 godzinny nieprzerwany odpoczynek niedzielny dla klasy pracującej. Dwie drogi prowadzą do zdobycia tego warunku kultury, cywilizacyi i zdrowia klasy robotniczej: silna organizacya zawodowa robotników i ustawodawstwo państwowe i krajowe, karzące surowo wyzysk pracy ludzkiej w niedzielę. Tam gdzie sama natura pracy nie pozwoli przerwać roboty w niedzielę, należy się robotnikowi 36-godzinny spoczynek zastępczy w dzień powszedni.

Od 6-tej godziny wieczorem w sobotę aż do 6-tej rano w poniedziałek powinien robotnik być wolnym od zawodowej pracy, aby mógł żyć dla rodziny i dla społeczeństwa, aby mógł zadowolnić swoje potrzeby jednostkowe i obywatelskie. Obcowanie z rodziną, książka, gazeta, zebranie w stowarzyszeniu, zaczerpnięcie świeżego powietrza i zaspokojenie swoich potrzeb religijnych, jeżeli je posiada, to wszystko razem wymaga zupełnego i szerokiego odpoczynku niedzielnego.

Z tego dążenia do rozumnego i ucz-

ciwego odpoczynku niedzielnego zrobili nasi klerykali coś wręcz niezrozumiałego, a zamiast prawa człowieka pracującego, chcą postawić wyznaniowe prawo człowieka modlącego się. Zamiast więc odpoczynku niedzielnego wysunięto naprzód święcenie niedzieli. Byle robotnik był na mszy i na kazaniu, a co z resztą jego odpoczynku się stanie, o to już się tak bardzo nie troszczą. Z ruchu robotniczego o zdobycie spoczynku niedzielnego, chcą wykroić tylko jednę część, a mianowicie czas do nabożeństwa. Przed miesiącem chcieli też „katoliccy majstrowie piekarscy urwać swoim robotnikom z marnych 12 godzin spoczynku jeszcze dwie godziny, ale za to obiecali im dać czas na mszę i kazanie! Ta klerykalna bezczelność oburzyła też wszystkich robotników.

Obecnie mamy do zanotowania znowu jeden podobny występ klerykalno-jezuickiej partyi, która się poraz trzeci czy czwarty ochrzciła, tym razem jako „katolicko-narodowi“.

Znienawidzony ogólnie u robotników w Tarnowie ks. Żyguliński, sprowadziwszy sobie z Krakowa maszynistę Stróżyńskiego, pragnął tu wziąć niejako w arendę „święcenie niedzieli“. Oczywiście, że Stróżyńskiego przy pierwszych słowach wygwizdano, bo robotnicy czują instynktowo nikczemność tego służalca jezuickiego, płaconego przez dyrekcyę kolei za to, aby niszczył i opluwał ruch robotniczy. Czuje to każdy uczciwy człowiek i dlatego zgromadzenie tarnowskie skończyło się klęską „łabajów“.

Dziś chcemy im jednak jaśniej wytłómaczyć, dlaczego robotnicy nie mogą ufać robocie jezuitów, nawet tam, gdzie oni mówią pobożnie o święceniu niedzieli.

Oto wszystkie podpory jezuickiego klerykalizmu, wszyscy niemal „katoliccy“ majstrowie każą w Krakowie pracować w niedzielę.

Piekarze, cukiernicy, ogrodnicy, fryzyerzy, rzeźnicy, masarze, kupcy, handle śniadankowe, piwowarzy, młyny, koleje, łaźnie, szewcy, krawcy i t. d. wszystko to pracuje z soboty na niedzielę i w samą niedzielę jeszcze ciężej, niż w dniu powszednim. W młynach jezuickich pracuje się w niedzielę. W Tarnowie socyaliści nie chcieli pracować na św. Piotra i Pawła, to ich zastąpiono „przyjaźniakami“, którzy pracowali!! Kiedy upadał hr. Badeni, wówczas organ jezuicki „Głos Narodu“ kazał zecerom przyjść w niedzielę do pracy. Acybiskup Morawski pozwolił dla badeniowskiej wystawy w r. 1894 ciężko pracować robotnikom budowlanym!

Tysiące takich faktów możnaby przytoczyć, a wszystkie one policzkują klerykałów.

Następnie klerykali sprzeciwiają się w parlamencie ustawom o spoczynku niedzielnym.

Kiedy socyalni demokraci postawili wniosek w parlamencie, ażeby wszyscy słudzy rządowi mieli odpoczynek niedzielny, głosowała przeciw temu cała prawica, a z nią wszyscy księża!! Ks. Pastor, Fischer i inni sprzeciwili się temu, mówiąc, że rząd sobie tego nie życzy. W sejmie i parlamencie mają klerykali większość, a tymczasem nikt nie słyszał, aby wnieśli projekt 36-godzinnego spoczynku niedzielnego. Mogliby to przeprowadzić natychmiast, gdyby naprawdę popierali robotnicze interesy.

I w Radzie gminnej klerykali chcą uszczuplić spoczynek niedzielny robotników.

Radny miasta Krakowa ks. Foks popierał żądanie majstrów piekarskich, którzy zamiast nędznych 12 godzin odpoczynku, chcieli wprowadzić tylko 10 godzin i to wbrew woli „świeckiego“ rządu! Żaden ksiądz zaś nie ujął się za robotnikami.

Klerykali rujnują organizacyę robotniczą i łamią wszystkie strejki, dążące do skrócenia czasu pracy.

Przez to stają się wrogami robotników, którzy solidarnie zdobyliby sobie z pewnością odpoczynek niedzielny. Kusząc robotnika do łamania strejku, przygarniając do siebie spodlone jednostki i każąc im ciągle znosić w pokorze wybryki majstra, odbierają robotnikowi siłę, psują jego charakter i zamiast wolnego katolika, mają przed sobą niewolnika robiącego w niedzielę. Nie mówią też ani słowa o spoczynku zastępczym, którego potrzebuje robotnik zmuszony do pracy w niedzielę. Ich obchodzi nabożeństwo, a nie spoczynek. I cóż dziwnego, że robotnicy wygwizdają sługusów klerykalnych, gdy ci prawią o święceniu niedzieli? Cóż dziwnego, że chcieliby tych obłudników zdemaskować i porównać ich czyny z ich szumnemi mowami!

To też i krakowscy „narodowi katolicy“ zawiodą się grubo, jeżeli sądzą, że wezmą robotników na lep swojem wystąpieniem Stańczykowskie wilki przebrane w owczą skórę „narodowo-katolicką“ nie otumanią nikogo. Jeżeli tylko robotnicy widzą, że ręce swoje macza w tem taki Stróżyński, który bierze pensyę maszynisty za to, że szczuje na zorganizowanych robotników, jeżeli widzą po za nim grupę ambitnych i młodych stańczyków, którzy dla kleru i szlachty chcą zdobyć robotniczą piątą kuryę, to chyba wystarczy dla robotnika, ażeby przeciw temu oszustwu gorąco i dobitnie zaprotestował!

Chcemy prawdziwego odpoczynku niedzielnego, chcemy silnej organizacyi ludowej, która sobie zdobędzie ustawy w sejmie i parlamencie, ale nie chcemy klerykalnej komedyi, nie chcemy napuszonych, a kłamliwych słów tam, gdzie czyny potrzebne.

A zechcą nasi „łabaje“, przechrzczeni nagle na „narodowych katolików“, dalej prowadzić komedyą z robotnikami, wówczas robotnicy zedrą maskę z ich twarzy!

Dość kłamstwa i obłudy!

Fiasko obłudy.

Białe, duże afisze, podpisane przez ks. Żygulińskiego, ks. Mysora i trzech innych wołały na zgromadzenie katolików, z porządkiem dziennym: „Święcenie niedzieli“ i „Stronnictwo katolicko-narodowe“. O godzinie 5 popołudniu w sali teatru, ks. Mysor zagaił zgromadzenie i omawiał znaczenie święcenia niedzieli Krytykował wszystkie stronnictwa obecnie istniejące w Galicyi, zacząwszy od stańczykow (konserwatystów), liberałów, ludowców, a zakończył jadem nienawiści przeciw socyalnej demokracyi, zarzucając jej, że występuje przeciw religii i narodowości (głosy: kłamstwo!), jakkolwiek ani jednego przykładu na to nie przytoczył.

Po zagajeniu zaproponował na prezesa znanego Stróżyńskiego z Krakowa, którego obwożą na okaz jako krzykacza „robotnika“ pp. Koneczny i Czerkawski. Pomimo jednak próśb księży i całego sztabu, zgromadzeni nie zgodzili się, obrzucając przytem Stróżyńskiego najróżnorodniejszemi grzecznościami np. że jest kupiony za 100 złr. itd. Po dłuższym czasie oświadczył ks. Żyguliński, że prezesem obrano robotnika Szpondra, za którym podniosło się zaledwie kilkanaście rąk.

Ks. Żyguliński mówił o „święceniu niedzieli“. W przemówieniu swojem zaznaczył, że wszystkie stronnictwa, nawet socyaliści z tem się zgodzą, chociaż oni chcą tylko spoczynku niedzielnego, a nie święcenia, gdyż im na nabożeństwie nie zależy. Odwoływał się na Anglię, że tam mimo, że święcą niedzielę, przemysł najlepiej się rozwija. Zapomniał tylko dodać, jak długo trwa w Anglii spoczynek, gdyż w całem przemówieniu, a nawet w rezolucyi ani słówkiem nie wspomniał, jak długo ma trwać spoczynek, z czego wynika, że jeżeli robotnicy wezmą udział w nabożeństwie, ma im to wystarczyć i za spoczynek, a z kościoła do roboty! Zapomniał również o tych, którzy muszą w niedzielę robić, mianowicie przy kolejach i wielkich fabrykach, ci zatem, według ks. Żygulińskiego byliby pozbawieni nawet i tego spoczynku. Na zakończenie postawił rezolucyę tej treści, że stronnictwo narodowo-katolickie domaga się święcenia niedzieli i świąt uroczystych. W czasie przemówienia ks. Żygulińskiego odzywały się głosy, aby szynki i kramy zamknąć. Ks. Żyguliński jednak dla tego o tem nic nie mówił, że propinacye mają przeważnie bardzo pobożni i bogaci panowie, a nawet i biskup Solecki trzyma propinacye w powiecie przemyskim.

Jako drugi referent do tego punktu przemawiał znany profesor Koneczny, który właściwie nie mówił o święceniu niedzieli i świąt, lecz zarzucał socyalistom, że oni uważają religię jako rzecz prywatną, i że socyaliści chcą religię zniszczyć a on chce aby religia była publiczną, chce mieć rząd katolicki. Zarzucał także że socyaliści nie są patryotami, a tylko on i jego stronnictwo nowo założone jest i katolickiem i patryotycznem. (Wesołość).

Do tego punktu zgłosił się do głosu tow. Misiołek z Krakowa, który zaznaczył, że ustawodawstwo ochronne dla robotników jest tylko na papierze, ale władze, które są do tego, nie przestrzegają go; jest nawet ustawa o wypoczynku niedzielnym, ale także tylko na papierze. Następnie wykazywał, że księża nie potrzebują zwoływać wieców na święcenie niedzieli, gdyż to są kpiny i oszukiwanie biednych robotników; przecież mają większość w Sejmie i Radzie państwa, potrzebują tylko postawić odpowiednie wnioski i uchwalić. Biskup Łobos jest posłem na Sejm; niech tam postawi wniosek to go uchwalą. Ale zgromadzenia zwołuje się tylko, aby lud bałamucić. Kiedy socyaliści w Radzie państwa w Wiedniu postawili wniosek o wypoczynku niedzielnym dla służby rządowej, to księża Pastor (ten sam Pastor, który na wiecu katolickim we Lwowie głosował za święceniem niedzieli) i Fiszer wraz z całem Kołem polskiem głosowali przeciw. Młynarze galicyjscy wnieśli prośbę, by można mleć i w niedzielę, Koło polskie było za tem, aby im w niedzielę mleć pozwolono, a przecież ci księża z Koła są przyjacielami politycznymi księdza Żyglińskiego! Ksiądz Żyguliński oświadcza, że on nie należy do ich stronnictwa, gdyż to są konserwatyści, a on tworzy nowe (!) stronnictwo. Tow. Misiołek zwraca uwagę ks. Żygulińskiemu, że „Czas“, pismo konserwatystów, bardzo się cieszy z nowego stronnictwa katolicko-narodowego; nawet kwitują jego składki pieniężne. Tow. Misiołek postawił wniosek na 36 godzinny odpoczynek niedzielny, a dla zmuszonych w niedzielę pracować 36 godzin w tygodniu, jak najszersze ustawodawstwo ochronne dla robotników, wybór inspektorów przemysłowych przez robotników. Osiągniemy zaś to wtedy, gdy będziemy mieli formalne wybory do ciał ustawodawczych.

Wolaniecki, który reprezentował władzę, nie przerywał, gdy przemawiali inni mowcy i rzucali kłamstwa na socyalistów, tow. Misiołkowi zaś, który wykazywał obłudę zwołujących zgromadzenie, zabraniał mówić. Zgromadzeni jednak wołali, że wolno mówić, a przewodniczący był ciągle jakby między młotem a kowadłem.

Tow. Bil mówił, że w święto Piotra i Pawła socyaliści malarze nie chcieli robić, poszli zaś do roboty z katolickiego tow. „Praca“, pod nadzorem majstra również z katolickiego tow. „Ojczyzna“. Słowa te wywołały wśród zgromadzonych wielkie oburzenie na „łabajów“.

Następnie przewodniczący udzielił głosu do punktu drugiego „Stronnictwo katolicko-narodowe“ Stróżyńskiemu, na co jak i w początku powstał krzyk i obelgi. Stróżyński chciał przekrzyczeć, wołał, że socyaliści są sługami żydowskimi, na co powstał piekielny hałas w całej sali: „Wyrzucić go!“ wołano zewsząd, zgromadzeni pluli, nawet pięści i laski podnosiły się w górę: komisarz wtedy rozwiązał zgromadzenie. W całej sali zagrzmiał „Czerwony sztandar“.

Występ pierwszy zatem narodowych katolików, przez ich własnych zwolenników został zakłócony i nie udał się. Zwolennicy ich nawet porwali się na tych kapitalistycznych i blagierskich najmitów i nie chcą ich kłamstw dłużej słuchać spokojnie. Sztab księży wrócił do Krakowa z długimi nosami, a prasa jezuicka milczy o wiecu bardzo wymownie.

Proletaryat przy pracy.

Reakcya klerykalna ogarnęła całą Europę. We wszystkich krajach podnosi kanalia klerykalna głowę śmielej niż kiedykolwiek i nie cofa się przed żadnemi środkami, ażeby z końcem wieku odzyskać to, co w połowie straciła. Mimo różnorodnych pozornie objawów, są cele tej reakcyi wszędzie jednakie. Kradzież prawa wyborczego w Austryi i Belgii, uszczuplenie praw politycznych we Włoszech, walki o prawo koalicyi w Niemczech, zapędy klerykałów we Francyi: wszystko to są objawy systematycznej, celowej, roboty czarnej międzynarodówki. Wspaniały rozwój ruchu robotniczego w całej Europie wywiódł z równowagi rządy państw europejskich. Gdy nie poskutkowały brutalne gwałty i repressalia, chwycono się ostatniego środka: klerykalizmu. Gdy miecz zawiódł, chwycono się kropidła.

I czereda czarnych demagogów rzuciła się z rozpaczliwą furyą na lud. Wilki klerykalne przystroiły się w owczą skórę, a zawracając pobożnie oczyma, rozpoczęły swą nikczemną robotę. Zrazu rzucano gromy i klątwy piekielne na śmiałków, którzy chcieli sobie poprawić swą dolę już na tym padole płaczu. Tam, gdzie rupiecie średniowieczne nie pomogły, próbowano skoszlawić i wypaczyć ruch ludowy, zatruć atmosferę kłamstwami i oszczerstwami. Wszystkie potęgi tego i tamtego świata wytoczono do zgnębienia wolnej myśli. Rządy popierają tą krecię robotę, a mieszczaństwo jest za słabe do położenia jej tamy.

Tak więc wszędzie widzimy, że jedynie proletaryat, zorganizowany w partyę socyalistyczną, podjął śmiało rękawicę i rozpoczął zaciętą walkę z oszustami-klerykalnymi, nadużywającymi religii do zniszczenia wyzyskiwanych, dobijających się praw człowieka. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie obecnego stanu tej walki. Zacznijmy od Belgii.

Belgia.

Niech żyje republika! Precz z Jezuitami! Precz z królem! Donośnem echem rozlegały się te okrzyki ubiegłego tygodnia w całej Belgii. Walki parlamentarne przeniosły się na ulicę. Oburzenie ludu buchnęło jasnym płomieniem skutkiem reformy wyborczej, planowanej przez większość klerykalną izby. Gabinet klerykalny, na którego czele stoi minister o operetkowem nazwisku, Vandenpeereboom, przedłożył projekt, zmierzający do utrwalenia na wieczne czasy panowania klerykałów. Ponieważ z miast wychodzą przeważnie socyaliści lub postępowcy, zamierzali klerykali znieść dotychczasowy sposób głosowania za pomocą list (w Brukseli np. odrazu na 18 posłów), a natomiast zaprowadzić system jednostkowy, tj. by każdy okręg wybierał tylko jednego posła. W ten sposób wydanoby miasta na pastwę wiejskich okręgów, w których klerykali mają dotychczas większość. Chytry ten plan spotkał się z energiczną walką stronnictw nieklerykalnych: socyalistów, postępowców i chrześciańskich demokratów w parlamencie. Dyskusya toczyła się zrazu spokojnie; gdy jednak rzeczowe argumenty opozycyi nie wywarły żadnego skutku, chwyciła się opozycya ostatecznego środka. Posłowie socyalistyczni zagrozili rewolucyą, gdyby projekt rządowy stał się ustawą. Słowa te wywołały w izbie nieopisane wrażenie. Posłowie klerykalni starali się krzykiem zagłuszyć owo złowrogie słowo: rewolucya. Izba zmieniła się w szalejący orkan, a z pośród niego wydzierały się, jakby żagwie płonące, dźwięki Marsylianki i rozpaliło się w okamgnieniu zarzewie gniewu ludowego.

Zajścia w izbie były wstępem do zajść na ulicy. Cała ludność Brukseli podniosła jeden wielki okrzyk oburzenia i protestu przeciw haniebnej robocie klerykałów. Z olbrzymich mityngów ruszył lud na ulise. Okrzyki na cześć republiki mieszały cię z dźwiękami wiecznie młodej, ognistej Marsylianki i zatrzęsły pałacem królewskim. Gwardya obywatelska połączyła się z demokratami. Wojska nie konsygnowano, z obawy, że nie będzie strzelało do ludu. Pozostali więc jedynie żandarmi, których ściągnięto z całej Belgii.

Wówczas demonstracya zamieniła się w rewolucyę: polała się krew. Żandarmi dawali ognia do tłumów, z tłumu odpowiadano rewolwerami. Lud rzucił się do budowania barykad. Zanosiło się na krwawą walkę. Rewolucya poczęła się szerzyć na prowincyę. Na dzień 5 lipca zapowiedzieli robotnicy strejk generalny. Na ulicach legło już kilkanaście trupów i kilkudziesięciu rannych.

Klerykali struchleli. Nie przygotowali się na taki wybuch. Jeszcze parę dni, a już nietylko klerykalny rząd, ale i monarchia rozprysłaby się za jednem silniejszem uderzeniem dłoni ludowej. Widząc, że to nie przelewki, zatrąbili klerykali do odwrotu. Dnia 30 czerwca oświadczył prezydent ministrów, że pragnie zgody i prosi o odroczenie parlamentu celem porozumienia się.

Lud belgijski odniósł świetne zwycięstwo!...

Włochy.

Tu znowu toczy się od wielu tygodni walka o prawo zgromadzania się i wolność prasy. Ministeryum, na którego czele stoi generał Pelloux, przedłożyło parlamentowi projekt ustawy, ograniczający w perfidny sposób dotychczasowe, dość zresztą liche ustawy o stowarzyszeniach, zgromadzeniach i prasie. Gdyby kauczukowe paragrafy nowego projektu stały się ustawą, zeszłyby wszystkie polityczne wolności do rzędu łask, udzielanych przez policyę; zapanowałaby samowola policyjna najgorszego gatunku. Ponieważ większość parlamentu oświadczyła się za projektem kagańcowym

rządu, postanowiła lewica, t. j. socyaliści i radykali nie dopuścić do żadnej uchwały wszelkimi możliwymi środkami i rozpoczęli obstrukcyę. Cały szereg wniosków o imienne głosowanie i okropnie długie mowy wypełniały od kilku tygodni posiedzenia. Rząd i reakcyjna większość pieniła się ze złości, była jednak bezsilną wobec tego, że socyaliści trzymali się ściśle regulaminu obrad. Szczególnie odznaczył się w tej walce tow. poseł Ferri, znakomity uczony, który dowcipem i satyrą do krwi chłostał klikę rządową, chcącą kosztem ludu szybko dobić interes z rządem. Cała ludność Włoch stanęła po stronie socyalistów. Ze wszystkich stron kraju nadchodziły telegramy i listy, pochwalające ich postępowanie. Wybory do rad gminnych skończyły się świetnem zwycięstwem opozycyi. W wielu miastach uzyskali socyaliści poważne mniejszości, albo nawet większości, jak n. p. w Medyolanie.

Rząd, nie mogąc sobie dać rady, odroczył na pewien czas sesyę i wydał dekret królewski, wprowadzający w życie swój projekt z d. 20 lipca, jeżeli parlament go do 30 czerwca nie zatwierdzi. Dnia 30 czerwca odbyło się więc posiedzenie parlamentu. Wobec tego jednak, że przewodniczący Chinaglia złamał regulamin obrad i nie chciał dopuścić do imiennych głosowań, powstał nieopisany tumult i bójka. Posłowie z lewicy rzucili o ziemię urny z kartkami.

Rząd zamknął wobec tego sesyę parlamentu. Dekretu królewskiego nie zatwierdził parlament, a tem samem nowe ustawy nie są prawomocne. Jenerał Pelloux mści się teraz w ten sposób, że aresztuje posłów socyalistycznych. Jestto prawdziwa zemsta kretyna.

Poslowie opozycyjni w liczbie 65 wydali manifest do ludu, w którym piętnują dosadnie reakcyjne zamiary zbirów rządowych. Walka przeniosła się więc z parlamentu do kraju. Nie ulega wątpliwości, że kraj osądzi jak należy postępowanie kliki rządowej.

Niemcy.

Proletaryat niemiecki odniósł, jak już donieśliśmy w poprzednich numerach, świetne zwycięstwo nad rządem, który sromotnie upadł ze swoim projektem, skierowanym przeciw strejkom i wolności koalicyi. Nawet partye mieszczańskie głosowały przeciw projektowi. Że jednak władze pruskie dadzą sobie radę i bez osobnego projektu, świadczy strejk w Hoerne (w Westfalii). Niezorganizowani robotnicy, przeważnie Polacy, stanęli, mimo odradzań organizacyi, do strejku. Przyszło do zajścia z żandarmami, a krew polska zrosiła ziemię. Taką była zemsta siepaczy pruskich za odrzucenie projektu rządowego. Pięść zaciska się z gniewu i bólu, gdy się czyta o tych nikczemnych łotrowstwach!...

Francya.

Jeszcze przed kilku miesiącami szastała się zgraja klerykalno-monarchiczna po całej Francyi i wmawiała we wszystkich, że po za nią stoi lud. Jeden jasny, pogodny dzień niedzielny spłoszył i zdemaskował te nocne puszczyki, wołające na nocnych hulankach przepitym głosem: niech żyje król! Wszystkie te męty społeczne obrały sobie sprawę Dreyfusa jako wygodny środek do agitacyi przeciw urządzeniom republikańskim. Nowy gabinet, w którego skład wchodzą dwaj socyaliści, daje pewność, że żelazną dłonią poskromi w zarodku wszelkie machinacye agentów, opłacanych przez kandydatów do tronu francuskiego.

Oczywista rzecz, że w czasach spokojniejszych socyaliści nie weszliby do gabinetu, w którym zasiada taki generał Gallifet, którego sumienie zbroczone jest krwią tysięcy komunardów.

Międzynarodowa farsa.

Dreszcz rewolucyjny ogarnął całą Europę. W Hiszpanii wybuchło powstanie karlistów, na granicy serbsko-tureckiej toczą się krwawe starcia; wszędzie wrzenie, wszędzie walka, wszędzie zamęt. A przytem wszystkiem odbywa się międzynarodowa komedya: Konferencya „pokojowa“ w Hadze!...

Złodziejskie gniazda.

Do Podgórza, Jarosławia, Sącza przyłącza się obecnie Stanisławów. Tutejsza kasa chorych, licząca 2000 członków, znajduje się od dawna w rękach kliki, która w zbrodniczy sposób pod okiem władz trwoniła grosz robotniczy i doprowadziła kasę do ruiny.

Na zgromadzeniu ludowem, odbytem w Stanisławowie dnia 2 lipca br., napiętnowano publicznie złodziejską gospodarkę kasy i wyliczono szereg oburzających nadużyć. Poniżej podajemy sprawozdanie z owego zgromadzenia.

W niedzielę 2 lipca odbyło się przy udziale około 2000 robotników ludowe zgromadzenie na Targowicy, z porządkiem dziennym:

1. Obecna sytuacya polityczna w Austryi.

2. Gospodarka Rubinsteina i jego kliki w powiatowej kasie dla chorych w Stanisławowie.

Zgromadzenie zagaił i przewodniczył tow. Kulman. Do pierwszego punktu porządku dziennego przemawiał tow. Jan Kozakiewicz. Mowca w godzinnym referacie skreślił historyę rządów hr. Thuna, napiętnował ostro system rządzenia § 14 i postawił rezolucyę, protestującą przeciw ugodzie austro-węgierskiej i bezparlamentarnym rządom, którą zgromadzeni z aplauzem przyjęli.

Do drugiego punktu przemawiał tow. Witold Reger. Mowca pokrótce skreślił polityczno-socyalne znaczenie kas chorych, wykazał wadliwość ustawy co do obliczania i wypłacania zapomóg chorych, żądając w tym kierunku zmiany ustawy. Następnie przystąpił do omawiania stosunków panujących w stanisławowskiej kasie. „Tak haniebnej i rabunkowej gospodarki — powiada mowca — nawet Galicya nie ma w historyi swoich defraudacyi i kradzieży. Rubinstein i pięciu bankrutów, którzy albo już odpowiadali albo odpowiedzieć mają za szereg szwindlów i oszustw przed kratkami kryminalnemi stanowią Zarząd kasy chorych. Starostwo stanisławowskie nietylko, że daje swą aprobatę na te kradzieże, ale jeszcze, jak sam Rubinstein otwarcie głosi, starosta Prokopczyc, jest mu doradcą prawnym i zasłania go sobą“. (Hańba!) W ręku moim mam ogromne akta materyałów, niezbicie wykazujących, że za wiadomością starostwa Rubinstein i klika jego dopuszczała się szeregu najbezwstydniejszych kradzieży, gwałcąc prawo, ustawę i najskromniejsze pojęcie o uczciwości. Wszak sam komisarz starostwa Schultes brał pieniądze od Rubinsteina, wypłacane z funduszów kasowych za przeprowadzenie po myśli kliki Rubinsteinowskiej wyborów do kasy chorych!“ (Ogromne oburzenie). „Ja tu przedłożę szereg cyfr i dat, od których wprost krew w żyłach się ścina. Od roku 1888 do 1898 ani jednego sprawozdania nie ogłoszono, dopiero w tym roku pod naporem opinii robotniczej przedłożono, ale słałszowane sprawozdanie, w którem figuruje pięciu bankrutów, jak Maks Ehrlich, który przed ławą przysięgłych we Lwowie stanął, M. Suslak, będący dotychczas w kurateli — jako członków Zarządu. Prezesem kasy jest Józef Selig Rubinstein, radny miasta, przedsiębiorca i macher wyborczy syn jego dr. Jakób Rubinstein jest w kasie lekarzem i za półtory godziny dziennie otrzymuje 1300 złotych reńskich rocznie. Już to, że syn jest lekarzem i skargi członków kasy na niego wpływają do rąk jego ojca jest grubą niewłaściwością. A Dr. Rubinstein popełnia masę nadużyć. Tu mowca wśród ogromnego oburzenia odczytuje trzy własnoręczne listy Dr. Jakóba Rubinsteina, pisane do drugiego lekarza kasowego, aby robotnikowi Hermanowi Dickerowi nie wystawiać asygnat na wodę selterską, ponieważ agituje on przeciw obecnej gospodarce kasy chorych. Dr. Jakóbowi Rubinsteinowi wypłaciła kasa na żądanie ojca raz na podarek ślubny 150 zlr., raz na święta 50 złr. Samo zaś sprawozdanie wskazuje, że kasa ma długów niepokrytych i na które nie ma pokrycia, w sumie 1.122 złr. i 14 ct. — a apteki odmówiły dawania lekarstw z powodu niepłacenia starych rachunków. Kasa jest więc bankrutem! A tu Zarząd już po ogłoszeniu sprawozdania i skonstatowaniu ruiny kasy, uchwala na posiedzeniu dnia 26 kwietnia b. r. remuneracyę Rubinsteinowi, Brückerowi i innym urzędnikom w kwocie 130 złr. To jest zbrodnia, wołająca o pomstę do nieba! W lutym w roku 1896 wydano z funduszów kasy chorych na wybory około 400 złr. i na to zezwoliło starostwo. Sam zaś Rubinstein kazał sobie za wybory wyasygnować kwotę 49 złr. U kupca Rosenfelda zasekwestrowano głowę cukru za długi kasowe, którą przywłaszczył sobie kontrolor kasy Brück. W roku 1897 wypłacono dla biura pow. kasy dla chorych sumę 108 złr. 79 ct. za wybory. Jednemu z macherów Rubinsteina kupiono ubranie za pieniądze kasowe. Członek Zarządu Händler bierze całemi masami wodę selterską. Zięciowie Rubinsteina, Benczer Benjamin i Vogel, zostali umyślnie zgłoszeni do kasy, aby módz pobierać zapomogi. I tak pobrali raz sumę 16 złr. 40 ct., — raz 30 złr. — następnie 27 złr. 60 ct. Macherowi Rubinsteina, Leibowi Mark, dano raz 42 złr., raz 33 złr. 60 ct. tytułem odszkodowania za stracony czas przy wyborach, zaś agitatorowi swemu Tabakowi, pomimo, że nawet zgłoszonym nie był, wypłacono sumę 8 złr. 10 ct. I tak przez $1\frac{1}{2}$ godziny mowca wyliczał ogromną ilość faktów wśród ciągłych okrzyków zgromadzonych. Mowca zakończył oświadczeniem, że zarówno Rubinstein, jak cała jego klika i starosta odpowiedzieć muszą przed kratkami kryminalnemi za te nadużycia, że proletaryat stanisławowski nie ustanie w walce, póki nie zobaczy, że uprzywilejowani złodzieje nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. Mowę tow. Witołda Regera oklaskiwano gorąco. Na zakończenie przemówił jeszcze tow. Kozakiewicz, poczem śpiewając „Czerwony Sztandar“, ruszyły masy do miasta.

Rozwój narodowości a instytucye demokratyczne.

(Dokończenie).

W drugiej części swego odczytu zastosował tow. Daszyński poprzednio przytoczone teoretyczne wyniki do stosunków w Austryi. Dotychczas był udział ludu w walkach narodowościowych bardzo mały. Jak mało jeszcze polskim jest nasz chłop galicyjski, dowodzi fakt, że taki np. Stojałowski prowadzi ciągle jeszcze moskalofilską propagandę wśród ludu. Klasy wyższe zaskorupiły się w swej kastowości i nie chciały nic uronić ze swych przywilejów. A przecież dziś już nie ulega wątpliwości, że rozwój narodowości musi ogarnąć masy, jeżeli niema nastąpić kulturne wyczerpanie szczupłej garści warstw górnych. Do jakich rezultatów prowadzi ruch narodowy, spleciony z ruchem społecznym, świadczą np. ruchy husyckie, rewolucya francuska, rok 1848, wojny amerykańskie, a u nas powstanie Kościuszkowskie. W współdziałaniu demokracyi narodowej i socyalnej leży przyszłość narodu. Reformy narodowościowe muszą się oprzeć o reformy społeczne; przez reformy demokratyczne należy lud pociągnąć do narodowego życia. Trzeba przedewszystkiem w Austryi usunąć gruzy feudalizmu i biurokracyi, odjąć państwu a przynajmniej ograniczyć do minimum jego klasowy charakter, a rozwiązanie sporów narodowościowych posunie się olbrzymi krok naprzód. Dość przypomnieć upośledzenie, już nietylko narodowe, ale i polityczne np. Czechów na Morawach, Polaków na Ślązku, Rusinów w Galicyi, aby zrozumieć doniosłość reform demokratycznych.

Trzy drogi przedstawiają się do rozwikłania sporów narodowościowych w Austryi. Pierwszą jest droga uznania praw historycznych, państwowych, narodowych Czech, Galicyi itd. W ten sposób Ślązk z ludnością czysto polską przeszedłby do korony św. Wacława, Galicya wschodnia z ludnością ruską pod berło jagiellońskie itd. Stare pergaminy odzyskałyby znowu swój walor. Stara zaborcza polityka, z podwójną miarą dla siebie i drugich weszłaby znowu w życie.

Druga droga, — to autonomia królestw i krajów koronnych ze swemi przypadkowemi granicami, autonomia, pojęta jako rzucanie na łup garstki feudałów milionów ludu pracującego.

Pozostaje trzecia droga: autonomia narodów, pojęta w szerokim demokratycznym pokroju, z powszechnem głosowaniem, wolnością polityczną, milicyą, wybieralnością urzędników, wolnością nauczania, demokratycznem ustawodawstwem ochronnem. Dzisiejsza biurokracya, chociaż jest niby polską, przynosi tylko szkodę żywiołowi polskiemu, taką samą szkodę, jak cały germanizacyjny aparat militaryzmu.

Tylko przez autonomię narodów, pojętą demokratycznie, może naród dojść do szczytu swego rozwoju i spełnić swoje dziejowe zadanie: stać się źródłem prawa i autorytetu społecznego, pokonać państwo zaborcze i stać się rzeczywistą spólnotą kulturalną mas.

Celem uwydatnienia różnicy powyższych poglądów a innych, rozbiera prelegent po kolei różne programy „narodowe“, jak np. teorye stańczykowskie „silnego rządu“, frazesy o duchu narodowym i pracy organicznej, utopie o jagiellońskiej Polsce i teoryę, chcącą ratować narodowość, a rezygnować wobec państwa. Prelegent wykazuje, jak wsteczne tradycye jednej klasy, lub tradycye jednej fazy historycznej złożyły się na powstanie owych przeróżnych teoryj.

Poglądy prelegenta nie są wcale utopijne. Przed oczyma naszemi dokonywa się przecież ów proces demokratyzacyi państwa w połączeniu z demokratyzacyą narodową. Zadania demokracyi politycznej leżą w niczem innem, jak w postępach uspołecznienia jednostki ludzkiej. Ludzkość staje się coraz bardziej bogatą w uczucia społeczne, altruistyczne. Dowodzi tego możność powstania takich daleko sięgających uczuć, jak poczucia narodowego. Człowiek chce być panem ziemi już nie jako dziki nędzarz, lecz jako prawdziwy pan i król, jako źródło prawa i jego twórca. A tak, jak organizacya demokratyczna ekonomiczna zastąpi kiedyś dzisiejsze formy niewolnictwa ekonomicznego, tak organizacya demokratyczna narodu zatrze ślady łez i krwi, towarzyszące życiu dzisiejszego państwa zaborczego, bez względu na to, czy się ono nazywa „narodowem“, czy tylko klasowem. Demokracya, to instrument nowoczesnej kultury. Ideałem jej: swobodny rozwój jednostki, czy on będzie harmonijnym, czy nie, byle odpowiadał siłom i skłonnościom wrodzonym człowieka. Poglądy te odpowiadają fazie, w której żyjemy, fazie rozwoju narodowości. Względność ich jest zarazem ich siłą. (Oklaski).

Nie możemy pominąć milczeniem sprawozdań, jakie prasa galicyjska ogłosiła z powyższego odczytu. W świetle naszej prasy wyszedł odczyt z wszelkiemi cechami karykatury. Nawet te dzienniki, które chciały być przedmiotowemi, nie zdobyły się na nic więcej, jak tylko na zdumiewająco niedokładne i niekrytyczne podanie kilku zdań i wyrażeń, wyrwanych bezładnie z całości. A co dopiero mówić o pismach, które żyją fałszami i oszczerstwami! Sfabrykowano w nich wesołe kłamstwo, że tow. Daszyński przedstawił teoryę, wedle której Niemcy są narodem pierwszorzędnym, Czesi drugorzędnym, Polacy trzeciorzędnym itd. Kto chce wiedzieć, jak w króliczych mózgach kretynów dziennikarzy odbija się najprostsza, najjaśniejsza myśl, niech przeczyta sprawozdanie z powyższego odczytu w „Czasie“ lub „Głosie Narodu“. Galicyjski reporter to kuriosum, któreby warto zamarynować i wysłać na wystawę paryską.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Borysław. Na zgromadzeniu, odbytem dnia 29 czerwca, przyjęto po referacie tow. Kozakiewicza i Rosenberga następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie robotnicze wyraża swoje niezadowolenie z akcyi ratunkowej, przedsiębranej w obronie robotników pozbawionych pracy w Borysławiu. Spółka ratunkowa Kornhaber, Pomeranz, Lichtenstein i Kaufmann zbierając zapomogi dla bezrobotnych, używa ich na inne cele. Krewni, protegowani spółki ratunkowej, korzystają w przeważnej części z zapomóg przeznaczonych dla pozbawionych pracy. Robotnicy przypuszczeni już do korzystania z zapomóg, muszą się zrzekać przynależytości do Borysławia, stawać się banitami we własnym kraju, za marny grosz z rąk Kornhabera i jego wspólników ratunkowych. Zgromadzenie wyraża nieufność w akcyę ratunkową, wychodzącą z komitetu wyzyskiwaczy i żąda od żydowskich posłów Koła polskiego, którzy odezwę ratunkową podpisali, ażeby wejrzeli w gospodarkę komitetu borysławskiego i zażądali zdania sprawy. Posłowie żydowscy za czynności Kornhaberów i Spółki będą odpowiedzialni przed całym krajem.“

Borysław. Tow. Lasocki otrzymał niedawno wezwanie sądowe do Drohobycza, gdzie nałożono nań areszt śledczy, a następnie odstawiono do sądu obwodowego w Samborze. Na nic się jednak nie przydała zemsta.

Mimoto borysławscy towarzysze tak już są silnie zorganizowani, iż nie upadną na duchu. We czwartek przybył zawezwany przez miejscowy komitet tow. poseł Kozakiewicz i odbył tutaj bardzo licznie uczęszczane zgromadzenia w „Zgodzie“, w „Brüderlichkeit“ i w Schodnicy.

W sobotę urządzono również odczyt w towarzystwie „Brüderlichkeit“ na temat „organizacyi klasy robotniczej“, zaś w niedzielę odbyło się wielkie poufne zgromadzenie w „Zgodzie“, gdzie omawiano sprawę wyborów do kas brackich.

Wybory te miały w I grupie „Länderbanku“ odbyć się jeszcze z końcem maja, ale dyrektor kopalni Szumski umyślnie zwleka z przeprowadzeniem tych wyborów,

bojąc się widocznie, by nasi towarzysze nie wybrali takich delegatów, którzyby się ostro obliczyli z dotychczasową gospodarką w tych kasach. Ale co się odwlecze, to nieuciecze. Towarzysze nasi już gorliwie pracują nad tem, by do nowego Zarządu weszli ludzie, którzyby starali się o zaprowadzenie jakiegokolwiek ładu i kontroli w tej kasie, na którą codziennie setki skarg się podnoszą. Szumski też boi się jak ognia, nadchodzących wyborów. By się choćby w części przed nadchodzącem nieszczęściem uchronić, wydalił on jednego z najdzielniejszych agitatorów, towarzysza W i ę c ł a w a z pracy.

Borysław, to kopalnia wiecznych skarg i żalów, to bagnisko krzywdy. Codziennie prawie setki rażących faktów możnaby nazbierać, osobny dziennik, zapełniony rażącemi nadużyciami możnaby śmiało wydawać. Podamy obecnie dwa wypadki, tyczące się świata robotniczego. Onegdaj zamordował Terlecki, radny gminy Borysławia swojego chłopaka za to, że nie dopilnował krowy i ta zrobiła w polu nieco szkody. Zamknąwszy chłopca do stajni, tak do niemiłosiernie obił, iż chłopiec w kilka godzin wyzionął ducha. Terleckiego odstawiono do więzienia śledczego, ale stąd wypuszczono go na wolną stopę.

Mamy tutaj i kwiatek uszczknięty z dziedziny nadużyć, należących do sądów przemysłowych. Oto Adam Kuhlmann, czeladnik mosiężniczy, pracował przez dłuższy czas u M. Biera w Borysławiu, dokąd przez tegoż Biera został z Przemyśla zaproszony. Czeladnik był w zajęciu u tegoż przez kilka tygodni. M. Bier pojechał do kąpiel, a szanownej Blimie, żonie mosiężnika nie podobał się Adam Kuhlman, przestała mu więc wypłacać zarobek, a gdy Kuhman zażądał od niej książki robotniczej, nie wydała mu tejże, a nawet wszystkie jego rzeczy pochowała i pozamykała. Tak oto kilka oderwanych wypadków z Borysławia, z tego zapadłego kąta, w którym koncentruje się cała nędza galicyjska.

Z warsztatów i fabryk.

Nowy Sącz. (B e z r o b o c i e). Dnia 2 bm. odbyło się zebranie robotników dziennych, pozostających bez pracy skutkiem konkurencyi więźniów. Liczni mowcy domagali się u s u n i ę c i a p r a c y w i ę ź n i ó w, na co już zgodził się częściowo sąd krajowy wyższy reskryptem z 27 kwietnia l. przez. 4449. Mowcy podnosili, że zarządca więzień zawiera umowy od pewnej ilości gaszonego wapna z przedsiębiorcami, jak np. przy budowie domu Jakóbowskiego i zaleca wszędzie swoich więźniów. Zgromadzenie wybrało delegatów do prezydenta sądu z przedstawieniem mu tych stosunków. Tow. Teller, Ziemnik i Fyda przedstawili jako delegaci prezydentowi stan rzeczy, na co prezydent oświadczył, że nie wierzy, jakoby było 200 robotników bez pracy, że na przedsiębiorców wpływać nie może, a jedynie przy budowie sądu może uwzględnić życzenia robotników. Do przeprowadzenia tych poleceń wyznaczył prezydent oficyała sądowego, który wezwał tow. T e l l e r a, ażeby w poniedziałek o 8 rano przybył wraz z robotnikami bez pracy.

W naznaczonej porze stanęło przed budową 350 robotników. Zamiast pracy jednak otrzymali wyzwiska policyantów, między którymi odznaczył się znowu L e g u t k o. Oficyał sądowy oświadczył, że nie może dać żadnych poleceń, rzekomo dlatego, że niema kierującego budową. Inspektor policyi przyaresztował tow. T e l l e r a i zaprowadził na policyę, skąd po spisaniu protokółu wypuszczono go na wolność.

Wobec tego prowokacyjnego zachowania się wybuchło powszechne oburzenie wśród robotników i dzięki tylko rozwadze tow. Tellera nie przyszło do poważnych zaburzeń.

KRONIKA.

Uniwersytet ludowy w Krakowie stał się faktem dokonanym. Dnia 5 lipca odbyło się w sali rady miejskiej konstytuujące zebranie, na którem dokonano wyboru zarządu. Prezesem wybrano przez aklamacyę prof. Bujwida, zastępcą p. Kozłowskiego, sekretarzem p. Bujwidową, skarbnikiem p. Urbanowicza. W skład wydziału weszli: dr. Szaflarski, Michejda, Kapelner, Bobrowski, pani Witkowska i Kulikowska. W skład komisyi rewizyjnej: pp. Konopiński, Kazimierz Szczepanowski i pani Kirkorowa.

Podwójna miara. Tow. L a s o c k i e g o przyaresztowały władze sądowe z powodu śledztwa, wytoczonego mu o obrazę religii, popełnioną przez to, że demagogowi jezuickiemu, który w Borysławiu rzucał z ambony oszczerstwa na partyę robotniczą, przerwał mowę okrzykiem: kłamstwo!

Natomiast n i e zamknięto dotychczas oszczercy jezuickiego, O. C o s e l a, który 1) nadużył uświęconego miejsca, 2) popełnił o b r a z ę r e l i g i i, posługując się nią do agitacyi klerykalnej, 3) popełnił wstrętne b l u ź n i e r s t w o, powołując na swoje nikczemne kłamstwa świadectwo Boga. Kto większą popełnił zbrodnię: czy ten, który świadomie kłamał i oczerniał, czy też ten, który w przystępie słusznego oburzenia nazwał kłamstwo kłamstwem?

Upraszamy zresztą naszych towarzyszy, aby na przyszłość zachowali zimną krew wobec tych prowokatorów jezuickich. Niech tylko dalej kłamią i szkalują, a wówczas nawet najciemniejszym otworzą się oczy.

Dwie pieczenie chce hr. S t a r z e ń s k i upiec przy jednym ogniu. Jako protektor chce złodzieja Kasperskiego przywrócić do urzędowania w kasie, a równocześnie chodzą pogłoski, że znany brat czcigodnego hrabiego, dr. S m o r ą g i e w i c z, od którego nawet pies porady nie żąda, stara się wcisnąć na posadę lekarza kasowego. Stąd wściekłość przeciw socyalistom i trwoga przed ich rządami w kasie, którzy planom Starzeńskiego stają na poprzek. O zamiarach Smorągiewicza śpiewają nawet wróble na dachach podgórskich. Mizerya zatem ujawnioną została i w tym kierunku — a dostawca siana i lichwiarz gotów w końcu zostać — faktorem.

„Obrona ludu“, pismo tak antysemickie, że już na 100 kroków węszy żyda, odsyła chłopów, zgłaszających się o poradę prawną, do Dr. Leopolda C a r o, przechrzty, jednego z najbardziej osławionych adwokatów krakowskich. Pan Danielak i Dr. Caro zawarli widocznie układ. Pan Danielak nasyła p. Caro chłopów do „oskubywania“, a pan Caro popiera zato łaskawie „Obronę“. Dostawszy zaś biednego chłopa w swoje ręce, zdziera go szlachetny mecenas aż do ostatniej nitki i każe sobie za najdrobniejsze rzeczy płacić ogromne sumy. Do naszej redakcyi zgłaszają się ciągle biedni chłopi, którzy wpadli w szpony tego zdziercy. Raz np. wydusił od biednego klienta 200 złr. za jakąś drobną sprawę!

Od pewnego czasu grasuje w Krakowie kilku takich „chłopskich“ adwokatów, których postępowanie nadaje się zupełnie pod lupę prokuratora. Wprost wierzyć nie można, na co sobie te indywidua nie pozwalają.

Postaramy się w krótce o to, aby tych operatorów skór chłopskich wyciągnąć na światło dzienne. Jestto bardzo znamienne, że do tej spółki należy „Obrona ludu“. Biedny ten lud, który ma taką „obronę“!

Ks Stojałowski w coraz bardziej bezmyślny sposób opiera się przy tem, że czterech ludzi krzywoprzysięgło, aby tylko jego zgubić i żąda w Nrze. 13 „Wieńca“ z miną hiszpańskiego granda, aby prokuratorowie „spełnili swoją powinność“. Od trzech prawie miesięcy weszła przeciw niemu skarga o oszczerstwo w sądzie cieszyńskim; jeżeli więc mu droższa cześć niż mandat, to niechaj złoży mandat i stanie przed sądem, a wtedy pomówimy... Dziecinnieje poprostu ks. redaktor tam, gdzie chodzi o jego skórę i traci zdrowy chłopski rozum, któryby mu przecież powinien powiedzieć, że czterech młodych i uczciwych ludzi nie dopuściłoby się zbrodni krzywoprzysięstwa, aby obalać tego, który i tak leży w błocie.

Krotochwilny księżyna, czując, że milczenie zabija, chce, aby o nim ciągle mówiono i pisano. Czy Wielebny nie czuje, że się już dawno przeżył?

Odczyty tow. Daszyńskiego we Lwowie, Przemyślu i Jarosławiu cieszyły się znacznem powodzeniem. Z lwowskiego podajemy dzisiaj krótkie streszczenie; w Przemyślu i w Jarosławiu zaś przemawiał tow. D. na temat „O u p a d k u d r o b n e g o p r z e m y s ł u w G a l i c y i“. Wykazawszy najpierw powody zwycięstwa wielkiej, kapitalistycznej produkcyi w całej Europie, zastanowił się nad sposobami ratunku upadającego przemysłu drobnego przez państwo i społeczeństwo. Państwo stworzyło w r. 1859, 1882 i 1885 ramy organizacyjne dla drobnych przemysłowców, ale życie ich w tych ramach nie rozwinęło się i nie zakwitło. Drobni przemysłowcy chwytają się dalej w dobrej wierze klerykalnych haseł: przeklinają rozwój wielkiej industryi i pragną go krępować i hamować w najbardziej niestosowny i niemożliwy sposób. Na ich ciele pasożytują tylko przeróżni „mieszczańscy“ posłowie, którzy ciągłemi obietnicami protekcyi i dostaw wodzą za nos rzesze biedaków.

Mowca przeszedł szczegółowo ważniejsze wnioski z wiecu jarosławskiego (bo uchwał, jak się dowiadujemy, wcale nie było) i wykazał pustkę, jaka wieje z tych klerykalnych poglądów. Pod koniec wskazał, że rozwój kraju wymaga koniecznie rozwoju nowoczesnej produkcyi i podniesienia przez to stopy życiowej masy ludowej. W zgodzie z tym rozwojem rozwinie się i drobny przemysł, ale w innym zupełnie zakresie, niż dotąd, będzie on bowiem dalszym ciągiem i uzupełnieniem wielkiego.

Stanowisko więc drobnych przemysłowców w opozycyi demokratycznej, a nie w ogonie klerykałów.

Na obu odczytach było wielu przemysłowców i członków inteligencyi miejscowej.

Na temat „wyodrębnienia Galicyi“ odbyła się we Lwowie dnia 19 czerwca br. pogadanka w „Zjednoczeniu“, stowarzyszeniu kształcącej się młodzieży. Referent tow. Kazimierz M o k ł o w s k i przedstawił i skrytykował poglądy w tej kwestyi tow. Veto, wyrażone w artykułach londyńskiego „Przedświtu“. Mowca doszedł do wniosku, że wyodrębnienie Galicyi jest utopią, nie dającą się zrealizować, ani nie stanowiącą etapu do niepodległości Polski, jak to sądzi towarzysz Veto. Zupełnie zaś nie nadaje się jako hasło polityczne, gdyż sprowadziłoby tylko pomieszanie pojęć i wywołałoby protesty Rusinów.

Naszem żądaniem na dziś jest zupełne równouprawnienie i autonomia l u d ó w zamieszkujących Austryę, a nie krajów koronnych. Nad powyższym referatem wywiązała się obszerniejsza i bardzo pouczająca dyskusya. Stanowiska Veta bronili: pp. R o s z k o w s k i i St., który zarzucił galicyjskim soc.-demokratom, że nie chcą dysputować nad wyodrębnieniem Galicyi. Dr. Feliks P e r l sprzeciwił się energicznie rozumowaniom i wnioskom Veta, przedstawiając w całym szeregu argumentów teoretyczną niemożliwość i praktyczną niewykonalność projektów Veta. Dr. Kazimierz G ó r z y c k i objaśnił tę kwestyę ze stanowiska ekonomicznego i zaznaczył, że kraj agrarny, jakim jest nie może odgraniczać się cłami ochronnemi od innych krajów. Ucierpiałby na tem np. przemysł naftowy. Wyodrębnienie Galicyi nie leży w interesie żadnej warstwy ekonomicznej Galicyi. Przemysł u nas wzmógłby się o wiele więcej, gdyby Galicyę przyłączono np. do Rumunii. Stanowiska galicyjskiej socyalnej demokracyi bronili: tow. Dr. H a n k i e w i c z i tow. C z a k i. Mowę tow. Hankiewicza przyjęli zebrani oklaskami.

P. namiestnik Piniński wyjechał znów na kilka miesięcy do Francyi dla leczenia chorego gardła. Natomiast wrócił z kąpiel hr. Kazimierz Badeni i ma przyjąć protektorat nad zjazdem dziennikarzy słowiańskich w Krakowie. Adwokat Dobija pragnie także, aby hr. Badeni przyjął protektorat nad zjazdem moskalofilów. Gratulujemy obu zjazdom tego zaszczytu.

Nowy prokurator p. Roman D o l i ń s k i objął już urzędowanie w Krakowie. P. Doliński odznaczył się dawniej, jako niższy urzędnik w Krakowie, szeregiem procesów przeciw partyi socyalno-demokratycznej w Krakowie, później przebywał przez kilka lat na posadzie na prowincyi.

Ks. Żyguliński z Tarnowa powinienby przed sąd przysięgłych zawezwać niejakiego p. Świderskiego, który w liście otwartym piętnuje go jako spekulanta i człowieka o kamiennem sercu. Jeżeli prawdą jest, że ks. Żyguliński i jego maryonetki klerykalne, staruszkę 84 letnię z sierotami i wnuczkami z domu wyrzucili, że całe ich ruchome mienie na deszcz wyrzucono i uszkodzono, to może mieli pachołki jezuiccy prawo świeckie za sobą, ale prawa miłosierdzia ludzkiego strasznie podeptali.

Powoli ale stale opada obłudna maska świętości z tych politykujących księży; powoli ale coraz wyraźniej i jaśniej widzi lud, że pieniądz nie tylko ż y d o w s k i c h spekulantów wyzuwa z uczuć szlachetnych, ale niejedną suknię duchowną postawił w jednym szeregu z tymi, co gonią za zyskiem, bynajmniej nie na drugim świecie, ale już tu, na ziemi... I tacy to właśnie najgłośniej krzyczą na „zżydzenie“ socyalistów i na „zachłanność“ robotników.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Krytyki“ zeszyt lipcowy wyszedł już z druku i zawiera następującą treść: Żegota: Kilka słów o walce narodowościowej w Austryi. — Michał Luśnia: Niepodległość Polski w programie socyalistycznym. — Hannibal: Nędza Rosyi w cyfrach. — Dr. Leon Winiarski: Szkice psychologiczne. — Z nowej poezyi: Franciszek Nowicki, Kazimierz Tetmajer, Andrzej Niemojewski, Stanisław Wyśpiański, Jerzy Żuławski, Władysław Orkan, Zdzisław Dębicki, Filip Eisenberg, Józef Jedlicz. — Malwina Posner-Garfein: Kilka słów o modernizmie. — Luźne kartki: Z krakowskiego bruku (n), Narodowi katolicy (ż), Przegląd teatralny, Wspomnienia pośmiertne. — Jan Sten. — Sen Chaskiela (nowela).

Zeszyt lipcowy jest już czwartym z rzędu. Wstrzymywaliśmy się rozmyślnie z obszerniejszą oceną „Krytyki“, aby nas nie posądzano o stronniczość. Obecnie jednak możemy śmiało powiedzieć, że Krytyka, obecnie jedyne poważne pismo literackie w Galicyi, przeszło wszelkie oczekiwania. Wystarczy przejrzeć spis artykułów ostatnich czterech numerów, aby poznać dobór i rozmaitość poruszonych tematów. Dział społeczno-polityczny zawiera szereg prac pierwszorzędnej wartości. Z działu literackiego zasługują na uwagę artykuły J. Stena o Młodej Polsce i p. Malwiny Posner Garfein o modernizmie, które w jasny i cięty sposób chłoszczą mętne teorye naszych dekadentów. Dział poetyczny reprezentują: Niemojewski, Żuławski, Tetmajer, Nowicki i inni. Z numeru ostatniego, zawierającego 68 stronnic druku, zasługuje na wzmiankę artykuł Luśni o niepodległości Polski i Hannibala o nędzy w Rosyi.

Krytyka zasługuje na jak największe poparcie tych wszystkich, którym rozwój i odrodzenie naszego kraju na sercu leży.

Rachunki partyjne.

Na strejkujących tkaczy w Bernie złożyli: Stowarzyszenie malarzy 1·67, Robotnicy stolarscy z fabryki Stryjeńskiego 8·45, Pracownia Hibińskiego —·15, Menkes Lwów —·50, Jak chcecie —·10, Pracujący przy „Gł. Nar.“ —·40, Drukarnia Koziańskiego 1·30, Drukarnia Fischera 1·—, razem 13·57, poprzednio wykazano 123·52, ogólna suma złr. 137·09.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Zabawa ogrodowa robotników stolarskich odbędzie się w niedzielę dnia 9 bm. w Woli justowskiej. Początek o godz. 2 popołudniu.

Stow. „Braterstwo“ (Brüderlichkeit) (Piekarska l. 14) urządza w niedzielę 9 bm. przedstawienie amatorskie. Daną będzie sztuka „Uriel Akosta“, tragedya w 5 aktach. Początek punktualnie o godz. 8 wieczorem.

Baczność! Baczność!

Towarzysze i Towarzyszki!

W niedzielę dn. **16 lipca** b.r. odbędzie się w p a r k u k r a k o w s k i m staraniem komitetu robotniczego

Wielki festyn ludowy

z nader urozmaiconym programem zabaw, produkcyami chóru robotniczego męzkiego i mieszanego, występem a t l e t y - s i ł a c z a i B e n - A l i - B e y a słynnego magika, którego sztuki zdradzać będzie własny jego towarzysz i pomocnik. Wieczorem odbędą się popisowe tańce estradowe przy oświetleniu bengalskiem i żywe obrazy, oraz „noc wenecka“ nad stawem. Dla zabaw przeznaczone są liczne nagrody. Dla przechadzających się przygotowaną jest niespodzianka „C o r i a n d o l i“, wróżby, namioty z przekąskami i inne rozrywki. Przygrywać będą dwie muzyki.

Wstęp 20 ct., dzieci 10 ct.

Towarzysze i towarzyszki! Jawcie się licznie na festynie ludowym!

Nowy Sącz.

Zgromadzenie ludowe pod gołem niebem odbędzie się w niedzielę o godz. 11½ przedpołudniem przy Szkole z porządkiem dziennym: Czego chcą socyalni demokraci od rady gminnej.

Przemyśl.

Walne Zgromadzenie odbędzie się w niedzielę 9 lipca w lokalu stow. robotniczych zawodowego stow. krawców. Początek o godzinie 10 rano.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.